TYGODNIK KATOLICKI.

1865. Grodzisk, 22. Września. № 38.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

SCHIZMA GRECKA.

X.

Stan moralny i materyalny duchowieństwa schizmatyckiego greckiego.

Kler schizmatycki grecki po monasterach posiadał jeszcze tu i owdzie jakowe wykształcenie, zwłaszcza kler grecki pod panowaniem Turków i Greków. Na górze Athos, Sinai i w Jeruzalem światło i nauka wschodu były jeszcze czasem pielęgnowane. Nie mogły one się atoli rozwinąć lepiéj, gdyż schizma pod berłem tureckiém ani szkół dostatecznych teologicznych ani nawet jednego uniwersytetu nie posiadała. Dopiero w nowszych czasach powstał uniwersytet w Atenach.— Mimo to, powiadamy, w patryarchacie Carogrodzkim, w cenobiach i monasterach schizmatyckich jeszcze zupełnie nie zaniechano nauki. Inaczéj pod berłem rosyjskiém. Tu wieki minęły, a jednak ciemnota i gruba ignorancya kleru schizmatyckiego jeszcze zupełnie nie minęła. I tu wprawdzie kler zakonny stósunkowo wyższym pod względem oświaty od kleru świeckiego. Wszelako w ogóle go wziąwszy jest ciemnym, i tylko rzadkie, pojedyńcze ukazały się wśród niego światełka mgliste.

Kler świecki grecko schizmatycki jest w grubéj ciemnocie. Aby dać tego choć tylko słaby obraz, postanowiliśmy, opierając się na źródłach li rosyjskich, dać krótki wyciąg z dzieła rosyjskiego: „Ruskij Zagraniczny Sbornik. Opisanije sielskoho duchowieństwa IV. Berlin. A. Ascher et Comp. — Paris. A. Franck, Rue Richelieu 67. — London, Trüebner et Comp. 1858. — Streszczenie krótkie podały Wiadomości polskie Nr. 34 Nr. 35 Nr. 37 z roku 1859 pod tytułem: Wyznanie Jereja. Nikt nas przeto nie może posądzić ani o nienawiść, ani o przesadę.

„Smutno i boleśnie jest patrzeć“ — są słowa rosyjskiego autora powyższego dzieła, „do jakiego stopnia duchowieństwo wiejskie jest u nas poniżoném i przygniecioném, tém zaś smutniéj, że ono samo pod pewnym względem dawało i daje do tego powód.... Nie takie jest jego postępowanie, aby miało obudzać w ludziach to nieodzowne współczucie dla stanu duchownego tak wysokiego i boskiego; aby dlań zrodzić w owieczkach szczerą wolę i miłość.

Cóż przyczyną złego? pyta autor. Aby na to odpowiedzieć, przechodzi życie wiejskiego jereja (popa) od lat dziecinnych począwszy.

Syn popa, który znów musi być popem, boć to jest kasta w sobie zamknięta, w domu ojca widzi tylko zgorszenie. Gdy przychodzi dla niego czas nauki wysyłają go do powiatowego lub gubernialnego miasta do niższéj szkoły duchownéj. Zaledwie dwóch na stu popów znajdzie się w tym stanie, iżby syna u porządnéj mogli umieścić familii. Największa część umieszcza ich u odstawnego soldata, mieszczanina lichego, wdowy handlującéj, Bóg wie czem, czasami u Zakrystyana niemoralnego. Cóż to dziecko znajduje na stancyi? Sprosne ubóstwo, brud, grubijaństwo, najstraszniejsze złe nałogi, których przed nim nikt nawet ani nie ukrywa. Ale nie tylko patrzeć musi na to wszystko, lecz jeszcze musi być nadto narzędziem lub uczestnikiem tych niecnót. Posyłają go do karczmy po wódkę, uczą go kradzieży itp., bo gospodarstwo zkonsumowali w kilka tygodni zapasy przywiezione przez ojca dla studenta, a potem karmią go chlebem i kapustą tego rodzaju, że strasznie na nie spojrzeć. Malec wskutek głodu albo staje się szkieletem, albo, jeśli się chce ratować od głodu, złodziejem, do czego go gospodarstwo namawiają.

„Przeszłéj zimy“, mówi autor, „w mieście N. widzieliśmy następujące zdarzenie. O szóstéj w wieczór, podczas straszliwego mrozu w grudniu, na progu cerkwi, student dziesięcioletni drży od zimna i gorzko płacze? Cóż ci to chłopcze, czego płaczesz? Boję się iść na kwaterę! Dla czego? Bo gospodyni rankiem dziś, chciała mnie posłać po wódkę, a właśnie już był wielki czas do szkoły, więc nie poszedłem, tylko uciekłem do klasy. Gdym wrócił na obiad, wytłukła mnie okrutnie i wypędziła, i powiedziała, że wieczorem jeszcze gorzéj będzie. Poszliśmy do gospodyni. Była to wdowa kościelnego, zupełnie młoda, ale tęgo pijana. Nie chcąc z osobą w tym stanie wdawać się w rozmowę, poszliśmy do inspektora. To do pana nie należy, odrzekł mi inspektor, nie mieszaj się tam, gdzie cię nie proszą. Dowiedziałem się późniéj, że owa od rana do wieczora pijana baba była pod szczególną protekcyą inspektora, który do niéj na stancyą dostatniejszych studentów rekomendował“! Autor dodaje: „Nie tylko w powiatowych, ale nawet w gubernialnych miastach podobne wypadki są rzeczą zupełnie zwyczajną“. — Choroby skórne plithiriasis, lichen, therminatus, favus, scabies i jeszcze gorsze inne należą również do rzeczy zwykłych po szkołach. Pod takiemi wpływami przepędza chłopiec sześć lat.

Urząd szkólny nie zapobiega złemu, bo „kwatery są źródłem dochodu dla dyrektora i inspektora szkółek duchownych“. W szkole również uczeń nic dobrego nie widzi. Zabudowania szkólne gorsze od stajen i chlewów. Po większéj części są to resztki jakichś domów za pomocą licznych podporek trzymające się na nogach. Wiatr hula, deszcz przecieka, zaspy śniegu się gromadzą. Wymycie lub zamiecenie posadzki uważa się tu za zbytek. Opalać klasę w zimie uważa się za rzecz nie potrzebną. Błoto, zaduch, zgnilizna, choroby, śmierci nawet nierzadkie wypadki, oto skutki urządzenia szkółek duchownych.

Przechodząc do zarządu szkólnego i nauczycieli, mówi autor: „Z drżeniem serca przystępujemy do opisania tych ludzi. Opowiadać mamy coś niesłychanego, czego sobie w żaden sposób wyobrazić nie można, a jednak Bóg świadkiem, że to wszystko prawdą co do litery“. Na nauczycieli wychodzą nie

najzdolniejsi uczniowie seminaryów, ale ci, którzy mają pieniądze. W skutek tego „większość nauczycieli w duchownych szkołach złożoną jest z najciemniejszych nieuków“. W jednym tylko przedmiocie okazuje większa część nauczycieli niepospolitą zdolność, to jest „w sztuce wydzierania pieniędzy“. Ta plaga nigdzie tak śmiało się nie objawia jak „w duchownych szkołach, w duchownych zarządach i konsystorzach“. Ojciec przywożący chłopca do szkoły musi go stawić przed dyrektora i pięciu nauczycieli, to znaczy: każdemu zapłacić. Od najbiedniejszego należy się dyrektorowi 2 ruble sr. a każdemu z nauczycieli najmniéj po rublu. Aleć musi on im dać cztery, a najmniéj trzy razy tyle. Prośby ani łzy nie pomogą tu. Kto nie może zapłacić „dostaje w kark i idzie za drzwi.“ Ta sama historya powtarza się po świętach Bożego Narodzenia, po Wielkiéj Nocy i po każdych wakacyach w ciągu całego kursu nauk. Kto nie zapłaci, tego syn strasznie od rana do wieczora bywa w szkole katowany. Były przypadki, że taki student od 2 profesorów w jednym dniu 200 rózg odebrał. Skarga i użalenie studenta podwoiłyby tylko zemstę profesorów i dyrektora samego.

„Dwa lata temu“, są słowa autora, „w szkole N. chłopca dwunastoletniego tak ukarano, iż nazajutrz umarł, a za to, że ojciec jego nie przyprowadził profesorowi krowy, którą mieć pragnął“. „I takie katastrofy są nie rzadkie“. — Każda promocya opłaca się. Miesiąc przed examinami wszystkich uczniów posyłają do domów z najsroższym rozkazem, aby przynieśli taką a taką sumę. Najwyższa opłata dochodzi do 50 rubli śr. od najbiedniejszych po 5 rubli śr. Kto zapłacił idzie do wyższéj klasy, kto nie, wypędzają go sromotnie ze szkoły. — O gruntownéj nauce nie ma tu więc mowy. Chłopiec kończy wreszcie kurs szkoły niższéj i tym lub owym sposobem dostaje się szczęśliwie do seminaryum. Z szkoły niższéj wyniósł zarazę i niemoralność. Obchodzono się z nim okrutnie, i on będzie okrutnym, nauczył się wszelkich niecnót, teraz nie będzie lepszy. Z ojca zdzierano pieniądze, i on będzie zdzierał, jeśli np. zostanie tu audytorem lub starszym uczniem. Rektor jest najwyższą figurą w seminaryum. O takich rektorach mówi autor:

„Niech kto chce przejdzie Rosyą z końca w koniec i przysłucha się pilnie, co mówią o rektorach seminaryum; dziwne on posłyszy o nich rzeczy“....

Nauczyciele w seminaryum są po większéj części magistrami (!?), ale byle uczeń skończył kurs akademii (?!) robią go profesorem, choć dwóch słów porządnie złożyć nie potrafi.

W seminaryum równie jak w szkołach niższych wszystko uczy się na pamięć. O objaśnieniu nie ma mowy. Chodzi głównie o to, aby się uczniowie bali: „Karz wszystkich bez litości, a będą się ciebie bali“, taki jest system zarządu w seminaryach. — O filozofii tu wykładanéj śmiech mówić. O innych przedmiotach tak samo. „Profesorowie języków francuzkiego i niemieckiego *bez najmniejszego wyjątku* czytać nawet w tych językach nie umieją“. Łaciną i greczyzną wcale się uczniowie nie zajmują. — Możemy ztąd wnosić o summie wiadomości, jakich tu uczeń nabiera. Zobaczmy seminarzystów duchownych w domu. Większa część lokuje się również jak w szkołach niższych u biednego mieszczanina sołdata, wdowy lub kościelnego (tj. u ludzi bardzo podejrzanéj moralności). Nic tu dziwnego widzieć ucznia z fajką, przy kartach i wódce. „Zdarza się i gorsze rzeczy widzieć“, mówi autor, „a to do tego stopnia, że mówić o tém nie śmiemy“.

„Uczniowie w niedzielę tylko i w święto obowiązani są bywać na liturgii“.

Wyszedłszy uczeń z seminaryum, powiada nasz autor, zaczyna szukać miejsca. O bogatéj parafii nie ma co myśleć. Takie miejsca dostają się synowicom biskupa, albo „hultajstwu“ to jest włoczęgom i ludziom najgorszego życia bez sumienia, bez litości, bez czci i wiary, których biskup przyjął za swych satellitów: lokajów, szatnych, pisarzy, śpiewaków etc., a którzy są gniazdem rozpusty, opilstwa, bójki itp.

„Niektórzy z nich nawet na godność biskupów postępują“.

Ale i średnią parafią może seminarzysta dostać tylko za pieniądze. Przedają miejsca więcéj ofiarującemu, albo sekretarz biskupa albo szatny. Cena dochodzi często do 200 rubli śr. Podobną cenę trzeba wnieść do konsystorza, aby pozyskać dobrą rekomendacyą.

Aby znaleść do tego potrzebną summę, szuka seminarzysta przedewszystkiem żony, ale nie tak żony jak pieniędzy z żoną. Targuje się więc, a która więcéj ma posagu, tę bierze, albo też szuka popa, który z powodu starości, lub oddania pod sąd skasowany został. Żeni się z córką jego i mieszka przy nim. Jeśli mu się jedna z tych spekulacyi nie uda, choćby żył 100 lat, nie dostanie parafii do śmierci.

Na opłacenie wstępnych kosztów przy staraniu się o parafią potrzeba 500 do 1000 rubli śr. Te musi żona przynieść aspirantowi w posagu. Ztąd pochodzi, że tylko córki bogatych popów wychodzą za mąż, inne choćby najuczciwsze ale że biedne, muszą umierać staremi pannami.

Młody jeréj (pleban), w którego duszy nie zasiano w szkole ani honoru, ani nauki, ani moralności, a którego obdzierano ustawicznie, zaczyna sam niemiłosiernie zdzierać z parafian, którzy płacą, ale nienawidzą go i w oczy łają, czasami nawet buntują się i zmuszają jereja do zniżenia ceny.

Dwa są źródła jego utrzymania: akcydensa kościelne i rólnictwo. W cerkwi prawosławnéj dla rozlicznych ceremonii rozliczne są akcydensa. Wszystko tu na sprzedaż, nawet spowiedź i komunia. Najbiedniejszy chłop za ślub musi płacić 5, 10 rubli a nawet czasem i więcéj. Ztąd nienawiść do jereja, a tem samem wstręt do religii i ciemnota w prawdach religijnych.

„Prawosławni nasi“, powiada autor, „bez żadnéj przesady nie mają najmniejszego pojęcia o prawdach religijnych“.

Drugiém źródłem dochodów jereja jest rólnictwo. Pop rólnik jest niczem innem jak chłopem. Cały zajęty staraniem za bydłem i pracą w polu — młoci, sieje — oprząta bydło. Nabożeństwo uważa dla siebie za rzecz poboczną i ciężar. Brata się z chłopami, bywa na ich szumnych pijatykach po domach, karczmach itp. i spija się z nimi aż do sprosnéj zwierzęcości. W wieczory zimowe opatrzywszy bydło, pospiesza na stojkę (schadzka chłopów rosyjskich na ulicy w zimowe wieczory) i tam na czczéj nieraz sprosnéj gawędzie przepędza cały wieczór z chłopami. Ci popi, którzy dla słabości lub innych powodów nie pracują sami około roli, muszą żyć na łasce parafian. Z nimi razem muszą pić i częstować ich, a że w ludzie rosyjskim panuje zwyczaj: gość nie może pić bez gospodarza, więc musi pospołu upijać się z nimi jak zwierzę, bo

inaczéjby mu w roli nie robili. „Co większa te roboty odbywają się w zwykle święta". Gorszy jeszcze stósunek popa z pomieszczykami będącymi w parafii. Pomieszczyka życie można odmalować temi słowy: „Jest to najbezwstydniejsza, wyuzdana rozpusta jawna, nie szukająca cienia, i do tego stopnia posunięta, że w całych dobrach nie ma dziewicy, nie ma młodéj mężatki, którąby się uchronić mogła od pohańbienia i zgubnéj zarazy właściciela. Dla niego chłop niżéj stoi, aniżeli koń, bo z chłopa chce wyssać pot, krew i wszystkie siły. Pop na te wszystkie okropności i bezwstydy pomieszczyka musi spokojnie patrzeć, a milczeć. Gdyby się poważył go karcić, albo gdyby na żądanie pana nie chciał dać ślubu blisko pokrewnionym, albo połączyć parobka z dziewką wbrew woli pana *„lub pochować bez śledztwa człowieka, którego pomieszczyk na śmierć zachłostać kazał"*, zaskarzy go przed archimandrytą lub biskupem. „Przed sądem zaś biskupim właściciel zawsze ma racyą, pop zawsze winien, bez wszelkiego śledztwa". Przy wizytacyi eparchii biskup nie zajeżdża do dusznéj, kurnéj chaty jereja, ale do dworu pomieszczyka. Skargę właściciela przyjmuje biskup z ugrzecznieniem w salonie, a pop stoi na ganku za drzwiami bez względu na to, że mróz dochodzi do 30 stopni. Nakoniec jerej drżący cały staje przed oblicze władyki. Nie pozdrawia go tenże po apostolsku, ale po rosyjsku: „Coś ty tu błaźnie narobił"? Jerejowi robi się ciemno w oczach; zaledwie kilka słów urywkowych zdołał wymówić na swą obronę, aliści słyszy groźne słowa biskupa: „A to ty jeszcze śmiesz się tłomaczyć? — paszoł won"! Po takiéj decezyi, na którą nie ma apelacyi, wyganiają popa ze wsi na jaką nędzną posadę, gdzie aż do śmierci nędzne wieść musi życie.

Swobodniejszym jest pop w parafiach zamieszkałych przez włościan skarbowych, ale za to musi trzymać z chłopem, z nim pospołu pić i złe broić. Bo inaczéj tenże staje mu się wrogiem, odmawia mu wszelkiéj pomocy w polu, a na prażniki tak skąpą przynosi ofiarę do cerkwi, że pop z familią nie jest w stanie się wyżywić.

Najzgubniejszym zaś pod względem pijaństwa obrzędem są częste processye odbywane przez popów po wsiach parafii, a których jedynym celem jest wybieranie pieniędzy. „Na tych misyach, mówi autor, „pijani odprawiają nabożeństwo, pijani modlą się na niem".

Spojrzyjmy następnie z autorem na sługi kościelne tak liczne w cerkwi schizmatyckiéj. To grono niższego duchowieństwa, „pryczotem" zwane, składa się z dyakona, dziaczka i pałamara. Uczeń ze szkół za kradzież lub pijaństwo, albo bezwstyd wygnany, wałęsa się, wreszcie przyjmuje miejsce pryczotnego (kościelnego) i staje się członkiem kleru. Ludzie tacy mają prawo wglądać we wszystkie czynności popa, kontrolować przychód i podpisywać wszelkie kościelne dokumenta. Są to złowieszcze figury pijaństwa, bezwstydu, zdzierstwa, a od nich zawisł los jereja. „Ci kościelni", mówi autor, „są bez najmniejszéj przesady sromotą i hańbą nie już stanu swego, ale człowieczeństwa". Z nimi musi pop żyć i złe broić.

Bezpośredniemi zwierzchnikami popów wiejskich są dziekani (błahoczynnyje), których autor nazywa złoczynnyje. Godność ta sprzedaje się za pieniądze, i to czasem grube pieniądze. Ten co ją kupi, musi sobie zkądinąd wynagrodzić. A zkądże? Od popów i cerkwi poddanych sobie. „Dziekan w naszém duchowieństwie, mówi autor, jest to celnik w najściślejszém znaczeniu tego wyrazu". „Celem wszystkich jego czynności jest grabić, o ile mu sił stanie, i cerkwie i duchowieństwo. Proszę zapytać we cztery oczy pierwszego lepszego starostę cerkiewnego, ile go dziekan na rok kosztuje! !! . . ." Każdy jerej, choćby nie wiem co złego narobił, pewien protekcyi dziekana, byle mu 20 do 30 rubli zapłacił, pop biedny choćby najpoczciwszy zawsze przegra sprawę. Do Konsystorza nie ma się co użalać, bo tu znowu dziekan jest miną złota, tém obfitszą, im mniéj ma sumienia, a więcéj pieniędzy. Do biskupa na dziekana apelować, próżno, bo i tu biedny pop winien. Zostaje wprawdzie jeszcze odwołanie się do świętego synodu. . . . Na ten pomysł autor odpowiada jednym wykrzyknikiem, Och!!! . . ."

Członkowie Konsystorza nie mają najmniejszego wyobrażenia o kanonach i prawach kościelnych, podpisują, co kancelista, zapłacony dobrze, napisał. Przystępni oni są jedynie dla tych, którzy przychodzą z rublem, z butelką rumu, albo funtem herbaty. Sekretarz, dusza Konsystorza, a bicz popów, liczy swe roczne dochody na dziesiątki tysięcy rubli wyssane wszelkiemi niegodziwemi sposobami z duchowieństwa. Pop wezwany do Konsystorza bierze cały swój zapas pieniędzy, a w braku tychże sprzedaje ostatni korzec żyta i ostatnią krowę, aby się okupić i ratować. Pop nie dostanie nawet metryki dla syna lub córki, nie dawszy w Konsystorzu 10 do 15 rubli.

Tak to lud obdzierają popi, popów dziekani, dziekanów konsystorze, a wszystkich biskup, biskupów metropolici, metropolitów patryarcha (n. p. w Carogrodzie). Wszystko musi być zapłacone albo pieniędzmi, albo naturaliami, nawet święcenia duchownych.

Pod panowaniem tureckiém mimo wszelkich tych dochodów i zdzierstw i simonii, nie mogło wyższe duchowieństwo wystarczyć i udawało się i udaje po pieniądze do Rosyi, która ich im chętnie użycza.

Kassa patryarchalna (w Carogrodzie) mimo niezmiernych dochodów, w ustawicznych jest długach dla niesłychanych podatków, które musi płacić Porcie. Ażeby wydostać pieniędzy, jeżdżą częstokroć nawet sami biskupi i sprzedają wodę święconą za pieniądze [1]).

Nędza duchowa i religijna, w jaką schizma odszczepiona od Kościoła katolickiego popadła.

Z poprzedzających rożdziałów niniejszéj pracy, zdoła każdy łatwo poznać nędzę duchową schizmy. Odłączona od Kościoła rzymsko-katolickiego utraciła wiarę. Jako gałąź odcięta od pnia usycha, tak usycha bez soków Boskiéj prawdziwéj nauki schizma. Jest tam z jednéj strony fanatyzm ciemny, który tak wierzy i tak się modli, jak umie, a że lepiéj nie umie, więc myśli, że to najlepsze i prawdziwe, co posiada. To nieszczęśliwi! — Z drugiéj strony jest tam obłuda, fałsz i stek złości ludzkiéj.

Schizma to ciemność, noc człowieczeństwa. Jest to wyznanie, które się okryło hańbą i ochydą. Próżno schizma głosi się Bożą oblubienicą, na próżno sobie przyznaje misyą zbawienia ludzi i dźwigania ludów; jest ona tylko wierną cara poddaną. Jest niewolnicą.

---

1) Schmitt, Geschichte der neugriechischen und der russischen Kirche. Mainz 1840 § 63, 64, 67, 70 73. — Hefele Beiträge T. I str. 430.

Utraciła wolność ewangeliczną, swobodę praw swoich kościelnych —misyą boską. Miasto ogrzewać się przy sercu miłości pełném Następcy Piotra św. — Ojca św., który łagodnie, i po ojcowsku prawdziwie, przytula jako Namiestnik Chrystusów wszystkie wierne swe owieczki — musi schizma słuchać groźnego głosu cara, który kościół uczynił swą niewolnicą. Miasto ręki poświęconéj Ojca św., która rozlewa błogosławieństwa Boskie na wszystkich wiernych — widzi schizma nad sobą knut kozacki cara. Miasto papieztwa boskiego ma schizma papieża w osobie Katarzyny rozpustnéj lub cara okrutnego, który biskupów na godność wynosi i zrzuca, raz w ręce obłudnie całuje, drugi raz w obec gminu knutuje.

Zamiast, coby duchowni byli słodkie jarzmo Chrystusowe dźwigali, dźwigają w schizmie okrutne jarzmo niewoli. Stali się uniżonymi sługami cara, na którego skinienie muszą zmienić i wiarę i obrządki. Stali się czynownikami cara wzgardzonymi od ludzi, w których sercu nie wygasł jeszcze głos sumienia. Schizma cała przykuta do tronu cara pod jego stopami niewolniczo kostnieje, siebie i spółeczeństwo w mumią przeradza. Sama bez ducha, ducha nie otworzy; sama bez wiary, wiary nie ożywi, nie zdolna nic wydać, żadnéj żądzy nie zapali szlachetnéj, żadnego nie rozbudzi natchnienia, żadnéj nawet nie ukoi boleści, żadnego pragnienia wyższego nie nasyci. Schizma dla zbolałego serca nie ma pociechy, owszem zaprawi je goryczą.

Dla rozumu szukającego światła wiary prawdziwéj ma tylko zwątpienie i rozpaczliwe szyderstwo. Schizma pod względem duchowym jest to chory zgnilizną cuchnący — jest to konający, który skonać nie może, bo konanie jego się przewleka. Bo podtrzymywana ona nieubłaganą nienawiścią do katolicyzmu, ciemnotą, przedajnością i wyuzdaniem swych duchownych i świeckich czynowników, i żelazną ręką bagnetów i pieniędzy carskich. Schizma odłączona od Kościoła, stała się obrazem gwałtu, chytrości, szpiegostwa, zepsucia, zdzierstwa i spoczęła na najcięższym grzechu, na simonii. To też ze schizmy wszystko, co szlachetne, przechodziło na łono Kościoła katolickiego, a wszystko, co Kościół św. wyrzucił z łona swego, jako Siemiaszkę, albo co w gruncie zepsute, oddaje się schizmie, to jest na usługi Moskwie.

Jakąż smutną pamięć w historyi gotują sobie ci unici — kapłani, którzy dla orderów lub rubli moskiewskich stają się nędznymi służalcami Muskwy, *Judae proditores*.

Wyznanie takie musi być znienawidzoném przez własnych wyznawców. Ztąd to, mówi autor rosyjskiego dzieła [2]), „od pałaców do dymnych chat panuje wstręt do religii, wszędzie popa ścigają obelgi i szyderstwa".

„Wstręt nie ukryty, ale zasłużony, bo niczém są zdzierstwa urzędników rosyjskich, niczém najwyszukańsze sposoby wyłudzania pieniędzy, w obec bezwstydnych przebiegów, z pomocą których schizmatyckie duchowieństwo zacenia i sprzedaje swe modlitwy, swoje duchowne posługi". Serce ściska się na myśl, do jakiéj to nędzy doszła religia. Tak to u stóp cara — papieża pełza jak wąż schizma. To Kościół bez ducha, bez krwi, bez męczenników, bez misyonarzy rzeczywistych.

Jakież ma środki uświęcenia? Prawosławie nie odrodzi się! O tyle ono się dotąd odradzało, iż kształciło coraz bardziéj na wiernego carów niewolnika. Ale stawszy się nim, jest rakiem toczącym wnętrzności Rosyi, jest zarodem zgnilizny. Wszystkie reformy w Rosyi dotąd nic nie skutkowały, bo im zbywa na podstawie prawdziwéj religii. Prawosławie to policya i żandarmerya carska, która mogłaby uchronić imperjum przynajmniéj od jawnych złoczyńców, gdyby sama nie kradła i nie rozbijała. A z swym kościołem zostanie także Rosya, czém dotąd była, potęgą złowrogich ciemności, która, kiedy nie podkopuje drugich, sama siebie roztacza. *Sit, ut est, aut non sit*. . .

„O Boże", wołał o chizmie greckiéj pewien znakomity mówca, „przez jakież to ręce nieczyste przechodzą Twoje Sakramenta"!

Serce polskie się ściska na myśl, ile to milionów braci naszéj pędzono i pędzą okrutnie w szeregi schizmy i każą im żyć i umierać w tém bagnie i błocie ciemnoty, obrzydliwości, niewoli i wszelkiego rodzaju zepsucia.

O Boże nie opuszczaj ich i Matko Najświętsza weźmij ich pod swoję świętą szczególną opiekę, by nie zginęli!

I wśród téj ciemnoty, zabobonu i zepsucia, w uczuciu strasznego zwątpienia miasto szukać na łonie Kościoła prawdziwego rzymsko-katolickiego wiary, nadzieji światła i zbawienia, niektórzy z schizmatyków w swéj ciemnéj naiwności do cara (!!!) wyciągają błagalne dłonie i żebrzą u cara miłosierdzia i naprawy: *Morituri tibi supplicant Caesar!* . . .

O chizmo nieszczęśliwa u cara nie znaleziesz zbawienia, jeno okrutne okowy niewoli, w które cię okuł i trzyma i trzymać będzie, boś mu potrzebna do tyranii jego! Wróć na łono Matki, Kościoła św. rzymsko-katolickiego, któraś jako wyrodne dziecko opuściła! On ci przebaczy, i przytuli cię do łona swego jako marnotrawnego, ale nawracającego się syna. I znaleziesz tu czego pragnie serce i dusza twoja. Patrz! Boską wiarą Kościoła katolickiego, nie wymysłem ludzkim bezbożnych: Focyusza i Cerularego, święty jego dogmat, bo od Chrystusa Jezusa wzięty, święte jego tajemnice, bo przez Boga objawione, bo świętych wydały i wydają. Wielką wiara jego, bo oświeca, wzniosłą nadzieja, bo krzepi, ukazując niebo, nieskończoną miłość jego, bo obejmuje wszystkich ludzi, i błaga ciągle, aby wierni i kapłani wszystko co mają i siebie samych dla zbawienia bliźnich poświęcić umieli. Kościół katolicki z wolnością i swobodą nosi wszędzie słodkie jarzmo Chrystusa Pana, i niczém się od niego oderwać nie da. On nie lęka się ludzkich potęg, nie jest niewolnicą, ale oblubienicą Chrystusa Pana wolną i nieskalaną. Nie cofa się przed męczeństwem i prześladowaniami rośnie, a w męczeństwie zwycięża. Wierni wszyscy z kapłanami i biskupami swemi skłaniają głowę swoją pod rękę błogosławiącą Ojca św., Namiestnika Chrystusowego, z którym jako rodzina z Ojcem węzłem żywéj wiary i szczeréj miłości jest złączona.

Kościół katolicki trzyma w swém ręku i trzymać będzie do końca wieków prawdziwą wiarę, prawdziwe objawienie Boże, jako gorejącą pochodnię, z któréj rozchodzi się żywe światło, uświęcenie, pociecha, szczęście serca i błogi pokój duszy. Choć prześladowany ujarzmić się nie da, odarty ze wszystkiego jeszcze jest najsilniejszy, bo na opoce Piotrowéj zbudowany, na któréj go i bramy piekielne nie przemogą, bo ma za-

[2]) Ruskij Zagranicznyj Sbornik (zbiór). Opisanie sielskoho duchowieństwa. IV. Paris 1858. Ob. Wiadomości polskie Nr. 37. z r. 1859.

pewnienie i obietnicę samego Boga: ja jestem z wami aż do skończenia wieku!

KORESPONDENCYE.

(Kor.) **Poznań** 8 Września 1865.

W téj chwili przeczytałem nowe pismo wydawnictwa JX. Proboszcza Bażyńskiego pod tytułem: *Zywoty świętych Pustelników w Polsce przez X. Hilarego Koszutskiego. Poznań 1865.* Tak mnie zajęło to pismo, że nie mogę się wstrzymać od skreślenia w *Tygodniku* uczuć radości i wdzięczności ku czcigodnemu wydawcy, jako i autorowi za ogłoszenie dziełka nader pożytecznego.

Żyjemy w czasie, w którym najznaczniejsi literaci talenta swe poświęcają na wydawanie pism popularnych, jakoby kierowani przeczuciem, że ludowi prostemu opatrzność Boża nowe na przyszłość oznaczyła posłannictwo w narodzie. Wychodzą w tym kierunku książki i gazety; jedne treści religijnéj, drugie opowiadają powieści moralne, inne elementarne podają wiadomości, inne nareszcie wypadki polityczne po niskich strzechach miast i wiosek naszych roznoszą. Wszystko to jest dobre, i byle w poczciwéj się działo intencyi, przyniesie Bogu chwałę, a krajowi pożytek. Trudno jednak zaprzeczyć temu, że wiele z tych pism grzeszy zbytniém moralizowaniem i sileniem się na popularność w stylu i przedstawieniu rzeczy. Rzadki w wielu powieściach ustęp bez morałów, które wątek opowiadania przerywają, akcyą psują i interess osłabiają. Pochodzi to z tego rozumienia błędnego, że lud jest jako dziecko, któremu matka albo nauczyciel koniecznie sens moralny bajki musi podać, aby wzięło z niego pożytek. Kto zna polski lud, ten przyzna, że z wielką uwagą i zastanowieniem czyta on książki, że pojmuje doskonale zamiar autora, że z kwiatów jego myśli, umie sam zbierać miód pożywny. Lud prosty nie jest dzieckiem, ma bowiem sąd i zdanie własne; a instynkt nie zepsuty, rozsądek zdrowy i lat doświadczenie, zastępuje mu naukowe wykształcenie. Morał w powieści wydaje mi się jako łata na sukni; jest przyszyty, ale nie wpleciony, dla tego zawsze razi; można się przeto obawiać, że lud nasz wnet się przesyci ustawicznemi naukami moralnemi, i do czytania się zniechęci. Niech powieść będzie drammatycznie wysnuta, niech akcya idzie po akcyi, a wrażenie z niéj wzięte, wywoła w duszy uczucia i przekonania, o które chodzi autorowi. Nasz wielki Skarga w opowiadaniu żywotów świętych, nic z swego nie dodaje, i dopiero na końcu żywota kładzie tak zwany obrok duchowny.

Grzeszą podobnie ci pisarze, którzy zbytnie się zniżając, przemawiają do ludu jego językiem prostackim, a w obrazach i przedstawieniu rubaszności używają. Lud polski książkę drukowaną uważa za rzecz prawie świętą, zwykł drukowanym rzeczom przypisywać nieomylność; razi to więc i obraża jego uczucie, jeźli w książce pospolitą słyszy mowę, któréj sam używa i nic w niéj wyższego nie znajduje. Widzi w tém przedrzeźnianie i gorszy się. Wie ojciec i pedagog, że z dzieckiem swojem zawsze poważnie winien się obchodzić, nawet żartując lub swawoląc z niem; lud nasz tego samego wymaga od przewodników swych. Z wysokiego szacunku, który chowa w sercu do rzeczy drukowanych, a przytém głębokiem uczuciem religijném wiedziony, ma on to rozumienie, że każda powieść opowiada mu o świętych osobach i rzeczach, pragnie więc te osoby widzieć ubrane w ozdobne a odpowiednie szaty, temu zaś uczuciu sprzeciwia się język prostacki i rubaszność. Niech więc w pismach ludowych będzie język prosty, ale wyższy nad ten, którego po wsiach się używa; powaga i namaszczenie w opowiadaniu, jasność w zdaniu i stylu.

Prawdą jest, że popularnym pisarzem nikt nie będzie, kto pilnych studiów nie przeszedł nad zbadaniem języka, który żyje dotychczas w uściech ludu, nie zapoznał się z jego sposobem mówienia i zapatrywania się na wypadki świata zewnętrznego. W tym względzie lud polski ma odrębny i właściwy sobie charakter. Przytoczę kilka przykładów, które zapamiętam z pasterstwa mego na wsi.

Lud prosty rzadko a prawie wcale nie używa wyrazów abstrakcyjnych, albo przywięzuje do nich inne znaczenie, jeźli ich używa. Obce mu są wyrazy: czyn, działać, ojczyzna, cnota, miłość, zabawa, praca, uczciwość; woli wyrazy: uczynek; zamiast: ojczyzna, mówi wiara; cnota znaczy u niego czystość panieńską, podobnie wyraz uczciwość; słowem miłość, oznacza przywiązanie dwóch płci; częściéj mówi uciecha, niźli zabawa, robota niźli praca, nigdy nie mówi: Kościół naucza, ale raczéj, wiara święta naucza. Podobnie nie zdarzyło mi się słyszeć w ustach wieśniaka imiesłowów, nie powie robiąc, kopiąc w polu, ale raczéj przy robocie, kiedym kopał. Rzecz opowiada w zdaniach krótkich, długich periodów i okresów unikając. Ma nadto lud wiejski swój sposób zapatrywania się na historyą, na naturę, ma sobie właściwe porównywania i przykłady. W niektórych okolicach polskich są osobne niektóre wyrazy, często z puścizny po ojcach zachowane.

Te i tym podobne właściwości ludu naszego, pisarz ludowy znać koniecznie powinien, bo inaczéj pismo jego nie przyniesie pożytków, których pragnie.

Wartoby było ten nowy rodzaj literatury ludowéj, który za dni naszych tak bardzo się wzmaga, wziąść pod osobliwszą opiekę, i każdy jéj płód ściśléj poddać krytyce, aby tym sposobem dobrym chęciom dopomódz, błądzących zaś od bezdróż obronić. Wiele na tém polu niebezpieczeństwa, wiele szkód, jak i dużo można się spodziewać pożytków. Zacne przedzięwzięcie JX. Bażyńskiego, bodaj krótkim artykulikiem w *Tygodniku* było dotychczas wspomniane, wszechstronnéj i umiejętnéj krytyki nie czytaliśmy. A jednak przedsięwzięcie tak wielkiéj wagi potrzebuje kierowników; zacność zaś intencyi przedsiębiorcy jest rękojmią, że wszelkie sady, uwagi i wskazówki, byle w dobréj wierze i uczciwie były czynione, przyjmie z wdzięcznością.

Przechodząc do wspomnianego pisma X. Koszutskiego, które powyższe uwagi mi nastręczyło, wyznaję, że rzadko zdarzyło mi się czytać książkę z takim interessem, pożytkiem i zbudowaniem. Nie mógłem jéj odłożyć, pókim do końca wszystkiego nie przeczytał. Autor umie w czytelniku rozbudzić ciekawość. Niektóre rozdziały podnoszą duszę n. p. legenda o rybie cudownéj i rozdział pod tytułem: moc modlitwy. Całość silne pozostawia wrażenie z wysokich cnót przykładów, w sercu czuje się pobudkę do ich naśladowania.

Autor pisze dla ludu z powagą i namaszczeniem, język jego jest prosty, ale bez gminności, styl poprawny, wszędzie naturalność, nigdzie nie masz przesady. Z miłością do ludu wiejskiego łączy on szacunek klass wyższych społeczeństwa polskiego, ukazując w każdéj z nich piękne strony. Sam widać cichéj i spokojnéj duszy, przelewa pokój na czytającego. Jego: „Żywoty Świętych pustelników w Polsce“ nazwałbym piękną mozajką, tyle tu bowiem rozmaitości, w jednę zlewających się harmonią. Na końcu każdego rozdziału położona jest pieśń kościelna o tychże pustelnikach, która w nadobnéj formie całe opowiadanie autora w jedno niejako zgromadza ognisko. To znowu rzewna i budująca modlitwa przenosi myśl z puszczy Kazimirowskiéj w krainy niebieskie. Tak czcigodny pisarz dwa światy łączy z sobą, i równocześnie przenosi do obydwóch swego czytelnika.

Co wartość jego pisma osobliwie podnosi, jest wprowadzenie historyi narodowéj w wątek opowiadania o świętych pustelnikach, jak i ważniejszych wypadków z powszechnéj historyi Kościoła św. Co do pierwszego, obznajmia on czytelnika z historyą panowania Bolesława Chrobrego, Ryxy, Kazimierza Mnicha. Z historyi kościelnéj dowiesz się tu o św. Romualdzie, o początkach jego zakonu Kamedułów, oraz o losach i kolejach, które przechodził ten zakon w Polsce. Jestto najwłaściwszy i najprawdziwszy sposób oświecania ludu, który wszystko co jest wyższém, pragnie widzieć ubrane w suknię religijną. Przytem podaje autor monografią kilku miast polskich jako to Kazimierza, Opatówca i innych miejsc, słynnych z pamiątek narodowych lub religijnych.

Żywoty pustelników świętych mają więc nie tylko hagiograficzną, ale i historyczną wartość, i znać w téj pracy sumienne studia, które ją poprzedziły. Autor obznajmia nas z najnowszemi rezultatami badań na polu historyi ojczystéj, tak królową Ryxę i Kazimierza Mnicha w inném a korzystniejszém nam świetle ukazuje, jak to dawniejsi czynili historycy.

Zkąd szanowny autor wziął wiadomość o tém, że Bolesław, młodszy brat Chrobrego został synem św. Romualda, nie wiemy, a podanie źródła, z którego ją wziął, byłoby nam nader pożądane.

Nie jesteśmy wprawdzie za kładzeniem cytatów w piśmie popularnem, bo one uwagę przy czytaniu przerywają i dla ludu prostego nie mają znaczenia. Z tego powodu nie podoba się nam, że autor zbyt często odseła czytelnika cytatami do dawniejszego swego pisma pod tytułem: Żywot św. Wojciecha, bo lepiéj i praktyczniéj, kiedy pismo samo w sobie stanowi zupełną całość. W pracach jednak historycznych potrzeba cytatów jako dowodów, mianowicie przy wypadkach niepewnych lub spornych. Dla utrzymania zaś w skupieniu uwagi czytającego, dobrze uczony ten aparat położyć na końcu dzieła, ale wypada go zawsze w sposób popularny objaśnić.

Niech mi wolno będzie dodać na tém miejscu, co sądzę o rozbieraniu kontrowerzyi historycznych w pismach popularnych. Zdaniem mojem nie można ich milczeniem pomijać. Lud nasz z rozmaitych dziś rąk odbiera pisma do czytania, między temi są pisma nieprzychylne Kościołowi, zmierzające ku temu, aby zbezcześcić, co Kościół święty czci i uwielbia. Bezecne n. p. pociski na cnotę św. Stanisława Szczepanowskiego coraz częściéj i szerzéj bywają rozrzucane; czyż więc pisarz popularny nie ma

obowiązku w gruntowny a zrozumiały dla wszystkich sposób wystąpić przeciw tym bezbożnym zamachom? Samego wątku opowiadania nie dobrze przerywać naukowym wywodom, ale w dodatku na końcu pisma wypada ludowi otwarcie powiedzieć, o co uczonym chodzi niedowiarkom, i błędy ich odsłonić jawnie.

W obec wysokich zalet, któremi pismo X. Koszutskiego się odznacza, nie śmiemy wymieniać tu niektórych jego niedostatków, bez których żadne dzieło ludzkiéj roboty być nie może. Powiemy jednak, co nam w téj chwili na myśl przychodzi w przekonaniu, że czcigodny autor otwartość naszę przyjmie za dowód prawdziwéj życzliwości. Najprzód to powiemy, iż czytając jego pismo kilka razy żal nas zdjął, że ustęp moralizujący przerwał nam wątek opowiadania, w zniecierpliwieniu się przeskoczyliśmy cały ten ustęp, aby ciekawość coprędzéj zaspokoić. Tak n. p. rzecz o królu Chrobrym, nagle przerywa historya sprowadzenia Kamedułów do Polski. Cierpi na tem bardzo akcya i dramatyczność. Daléj uderzyła nas w piśmie zbytnia aforystyczność w rozprowadzeniu rzeczy na kilku miejscach. Jedna albo dwie jeszcze myśli byłyby obraz uzupełniły, a tak zdaje się czytelnikowi jakoby czegoś brakowało. Czy nie powodowało w tem autora to mylne przekonanie, że ludowi jako dziecku, drobnemi tylko kąskami trzeba strawę podawać? Błądzą, którzy są tego zdania, że lud nie lubi długich historyi i grubych książek.

Język w piśmie jest czysty i poprawny, interpunkcya staranna. Podajemy wyrazy i wyrażenia, które nas raziły. Wyraz: przyroda, czyny zewnętrzne, nie są popularne, podobnie wyrażenie: w ręce prywatne. Słowo „iście" lubo staropolskie, zbyt często powtarza się. — W kontexcie przemawia autor raz po raz do czytelników, mówiąc: „moi kochani" uderzyło nas to, bo w powieści autor powinien niknąć, a bohaterowie jéj sami występować mają na scenę.

Wszystko to jednak cośmy tu wytknęli, jest tak drobne, że żadnéj ujmy nie czyni wartości pisma. Choćby nic więcéj w niem nie było jak urok pobożności i miłości kraju, którym świeci całe pismo, to samo już stawiło by je w rzędzie pism bardzo pożytecznych. My nadto wynosimy w autorze miłość szczerą do ludu, dla którego pisze, a co dziełku jego serdeczne wyjedna przyjęcie w chatkach wiejskich, i w chałupkach naszych małych miasteczek. Dziękujemy Bogu, że dał nam w czcigodnym autorze pisarza sumiennego i z talentem, który stanie się z czasem ulubieńcem ludu polskiego.

Szczęść Ci więc Boże!

W końcu podajemy spis rozdziałów dla przejrzenia całości:

Część pierwsza zawiera żywoty pustelników Kazimierskich: Jana, Benedykta, Mateusza, Izaaka, Krystyna, Męczenników i Barnaby Wyznawcy.

Rozdział I, Szermierz Chrystusowy. II, św. Romuald. III, Kameduli w Polsce. IV, Ryba cudowna. V, Poseł królewski. VI, Pokutnicy. VII, Odnowiciel Polski. VIII, Miasto Kazimierz. IX, Biniszewo, Bielany pod Krakowem i Warszawą.

Część druga: Żywoty św. Pustelników: Andrzeja Żurawka i Benedykta.

Rozdział I. Opatowiec. II, św. Benedykt. III, Góra Sobór. IV, Skałka. V. Giejza. VI, Moc modlitwy, Śmierć Andrzeja Żurawka i Benedykta.

(Koresp.) Z pod **Łyséj Góry** dnia 18 Sierpnia.

Wzywałeś mnie Wielce Szanowny ks. Wydawco „*Tygodnika*" przed zaczęciem pisania korespondencyi z okolicy naszéj do Twojego dla nas tak pożytecznego i potrzebnego czasopisma, żebym między innemi artykułami, na umieszczenie w „*Tygodniku*" przeznaczonemi, także nie zapominał o zjawiskach literackich w okolicy naszéj, przedewszystkiém zaś o książkach do nabożeństwa u nas w używaniu już będących, albo prasę drukarską opuszczających.

Mam oto przed sobą dziełko, chociaż nie polskie, lecz pobratymskie, bo morawskie, lub jak tam niektórzy mówią, czeskie, treści religijnéj, do używania publicznego przeznaczone, które co dopiero prasę drukarską u Karola Prochaski w Cieszynie opuściwszy, katolikom w naszém Cieszyńskim, mówiącym narzeczem do morawszczyzny się przybliżającym jest ofiarowane. Książka ta morawska nosi tytuł: „Zpiewnik a modlitebni kniha ku wietszi cti a chwale boži pro wierne oweczky Krystowe cirkwe swate krzestiansko-katolicke". (Dla łatwiejszego czytania i wyrozumienia wyrazów czeskich, jako téż i dla wygody drukarza, będę i daléj używał, ile możności, pisowni do polskiéj podobnéj). Wydał dzieło to ks. Józef Onderek, proboszcz w Skalicy przy Frydku, zrodzony w Cierlicku przy Cieszynie. Z polskich rodziców zrodzony i polskiego języka od lat dziecinnych używający, szanowny ks. proboszcz Onderek wydał obecnie dzieło w języku morawskim! Lecz nie powinno to zadziwiać Wielkopolanów! U nas tu bowiem w Cieszyńskiem na Szląsku używano aż do r. 1850 we wszystkich szkołach elementarnych li tylko książek morawskich, we wyższych znowu li tylko niemieckich; z czeskich książek uczyła się młodzież czytać, czeskich używała we szkole, w kościele, w domu, chociaż obywatele całego Cieszyńskiego wyjąwszy ku Morawie przyległejsze gminy, w domu po polsku, albo, jako Cieszyńscy przewrotni pankowie, po niemiecku mówić lubili. Znają téż dla tego wszyscy nasi księża więcéj lub mniéj dokładnie czeski język, czytają czeskie książki i wielu z nich potrafi także dokładnie w czasie potrzeby i po czesku pogaworzyć. Używał ludek nasz Cieszyński języka polskiego we szkole, w kościele, w towarzystwie, w pożyciu zwyczajném, lecz czytał czeskie książki. Co za niestosowność, niechaj każdy rozsądzi! Czy obawiano się u nas polonizmu, że nam chciano wszczepić czechizm? Lecz nie stało się tak i nie stanie! Lud nasz, chociaż odcięty od swego szczepu kilku wiekami, nie wyrzekł się swojéj żyznéj macicy, nie zaparł się matki, Polski; zachował, chociaż systematycznie odciągany, swoją narodowość, swój język ojczysty, odziedziczony od praojców.

Zmieniły się atoli, dzięki Bogu, chociaż częściowo, te smutne nasze stosunki. Przeszły na korzyść języka ojczystego; upadły, chociaż mało jeszcze więzy tamujące oświatę narodową od lat 15. Zamiast czeskich książek zaprowadzono do szkół w gminach, gdzie polszczyzna przeważa, książki polskie. Uczy się od lat 15 młodzież nasza w szkole polszczyzny, używa książek polskich. A jak trudno było przed r. 1850 w Cieszyńskiem książkę polską zobaczyć (mówię z własnego przekonania, bo też sam nieznałem polskiéj książki aż do połowy moich studyów gimnazyalnych do r. 1850), tak też obecnie trudno jest widzieć morawską lub czeską (wyjąwszy z Morawą graniczące gminy) chyba jaką starą, poszarpaną u starca jakiego, który swoje stare czeskie książki dla własnéj potrzeby jeszcze zatrzymał, bo nie nauczywszy się w młodości ani liter łacińskich w polszczyznie używanych poznawać, lub niemając już ani pamięci ani ochoty do uczenia się od młodzieży nowego dotąd nieznanego abecadła, przy swojéj staréj czeskiéj książce pozostał.

Inaczéj i o wiele korzystniéj wypada obecnie sprawa ta u teraźniejszéj młodzieży i u ludu, o którym powiadamy, że jest w najlepszych latach. Chociaż i teraz wielu z utalentowańszych, lub mających chęć do tego przy sposobności, i po czesku czytać się nauczyło, chociaż nie we szkole, czego téż ani nie potrzeba to po za szkołą, przecież polszczyzna w całém domowém pożyciu góruje. Używano i przed r. 1850 u nas niektórych pieśni polskich, lecz czcionkami gotyckiemi drukowanych, które atoli co do pisowni ani do poznania nie były, żeby miały być polskie, tak n. p. zamiast **ą** pisano i drukowano **on** albo **om**, zamiast **ę** znowu **en** lub **em** i t. d. Młodzież poduczona od r. 1850 w polszczyznie pragnęła także i książek do nabożeństwa w polskim języku napisanych i z polską pisownią; bo taka galimatyasowa niezręczność niemogła przecież jéj zadowolnić. Wziął się do mozolnéj pracy, nie dosyć obżałowany jeszcze śp. ks. Janusz proboszcz Zebrzydowski i pozbierawszy pieśni polskie u nas używane, jako też i z polszczywszy ulubione czeskie, wydał dzieło, które jemu najczulszą wdzięczność ziomków, największą daj Boże, by nawet tam w wieczności zasługę wyjednało. Mozolna ta praca jest prawdziwą: „Pracą codzienną coroczną i całożywotną każdego chrześciana" jako też i jego. Zgasł nam niestety, zawcześnie, bo w najlepszych latach! Lecz „Praca" jego, chociaż i nie najdoskonalsza wyrwała nas z cudzoziemczyzny, chcę mówić, z niekorzystnéj dla nas oświaty pobratymczéj. Dzieło to doznało dwóch wydań pod czas życia śp. autora, rozeszło się w 8000 egzemplarzach w Księstwie Cieszyńskiem. — Oprócz tego „*Gwiazdka Cieszyńska*" wydawana przez P. Stalmacha, ewangelika, lecz katolików wielce lubiącego człowieka, i co do religijności wszelkiego uszanowania godnego redaktora, przyświeca nam chociaż z początku nie pod Redakcyą obecną (wtedy dla katolików niekorzystną) już 18 rok. — Nakoniec wyciąg z „Pracy" ks. Janusza, któremu do uskutecznienia druku śp. ks. Józef Plaruń, proboszcz i dziekan frysztacki, zrodzony we Strumieniu a nie jak jakiś korespondent „ze Szląska" w Nr. 9 r. p. pisał z Czarnejwody (Schwarzwasser, zapewnie umyślnie z Czarnejwody), pieniężną pożyczką pomocnym był, uskutecznił pod tytułem: „*Kancyonał Katolicki mniejszy*" ks. Jan Zmijka wikary frysztacki, który we dwóch wydaniach także 8000 egzemplarzy już rozsprzedał. Szczęść Boże i daléj! — To są podpory katolicyzmu i oświaty narodowéj u nas w polskim Szląsku! Ludek nasz zamiłowany do ojczystego języka uczył się nawet od szkólnych dziatek pó polsku czytać, aby tylko z Kancyonału Janusza mógł korzystać. Nie wyrugują obecnie czeskie książki naszych polskich z rodzin Szląska! Nie będzie już nigdy polszczyzna u nas poniewierana! Nie będzie wykorzeniona! Lecz, Bracia Wielkopolanie, dajcie nam tanie i dobre książki! Wspierajcie nas według sił waszych! Wzniecajcie nie przytłumioną, lecz przyćmioną tylko (bez naszéj winy) narodowość naszą i waszą! Gdybyście nasze niekorzystne pod względem języka przeszłe stosunki znali, niepogardzalibyście nami, jako odszczepieńcami od narodowości! Ja sam nieznałem

wiele lub nic aż do 18 roku życia mego, z polszczyzny ani miłości do ojczyzny, ani pisowni języka ojczystego, ani utworów literackich, ani iskierki z historyi polskiéj. O Boże, gdzieżbym doszedł, chcąc opowiedzieć, com nieznał, com niewiedział! Czy mogłem za to? Czy wina takiéj obojętności na mnie cięży? Nie! Nie moja wina, lecz naszych kierowników i ówczesnych stosunków dla nas niekorzystnych. Ks. Eugeni Jarota, obecnie katecheta niższego gimnazyum Krakowskiego, mój ukochany były profesor na gimnazyum Cieszyńskiem, urodzony Galicyanin, zwrócił uwagę moją na język i literaturę ojczystą. Dosyć mi było téj uwagi. Sam się już daléj uczyłem, kształciłem! Zacząłem się zastanawiać nad historyą, oświatą, nad nędzą i t. d. ludu, z którego łona wyszedłem! W dalszych latach doszedłem do tego, co teraz mam, co czuję, myślę i umiem! Lecz dosyć tych Jeremiad! Przebaczcież zacni Czytelnicy *„Tygodnika“* iż was prywatnemi uczuciami traktuję; są one cechą naszego życia, obrazem naszego stanowiska przeszłego i obecnego! . . . .

Ks. Onderek więc, chociaż rodzony polski Szlązak, w polszczyznie nie jako *„in terra incognita versatus“* pisał także artykuły do *„Gwiazdki Cieszyńskiéj“*. I w inszych względach nasz ziomek, będąc obecnie proboszczem w parafii Skalickiéj, w któréj, jako blisko granicy morawskiéj położonéj, język morawski przeważa, wydał dla swoich parafian, jako i dla sąsiednich tegoż samego języka używających wyżéj wspomnione dziełko morawskie w 4000 egzemplarzach. Mógł się ks. Onderek pracą tą literacką zająć, boć język morawski, lub jeżeli się godzi powiedzieć, czeski, jako z wyżéj podanych stosunków naszéj przeszłéj oświaty każdy poznać może, jemu jako i innym kapłanom z Cieszyńskiego nie może robić trudności. Mówiłem ja sam także mowę pożegnalną po czesku opuszczając gimnazyum Cieszyńskie o „Wyborze stanu“ roku 1853 z zadowolnieniem profesorów i innych obywateli Czechów! Powiedziałem także, będąc diakonem czeskie kazanie na uroczystość Zesłania Ducha świętego w Citowie na Morawie, gdzie żaden niechciał wierzyć, żem Szlązak, Polak! Musiałem także późniéj, będąc na kapłana wyświęconym, używać języka czeskiego, jako i obecnie, to w konfesyonale, to u chorego, to w szkole i w kościele! U nas bynajmniéj nie jest to rzadkością, że wykształceni polskim i czeskim językiem według potrzeby i mówią i także piszą. Potrzeba obu języków przymusza nas do obeznania się z obojga, bo łatwo dziś z polskiego dekanatu lub z polskiéj gminy można być przeniesionym do czeskiego! Na język u nas przynajmniéj nigdy nie uważano!

Jeżeli atoli o dziełku czcigodnego ks. proboszcza, który mnie wiekiem, godnością, i zasługami o wiele wyprzedził, w obszerności rozprawiać zamyślam, czynię to z wszelkiem poważaniem, jak się dla starszych należy *„sine ira et odio“* li tylko dla tego, żeby Szanowny Wydawca, przy prawdopodobném powtorném wydaniu tegóż „Zpiewnika“ niektóre niedokładności i niestósowności, które się do niego wkradły, najłaskawiéj poprawić zechciał.

Zaczynając więc, myślę, iż umieszczenie zamiast przedmowy, która atoli, jak każdy z nas dobrze wie, nie jest nader potrzebną, hymnu *„Te Deum laudamus“* który, jak w dopisku ks. Wydawca nadmienia, przedmowę, cel i zalecenie „Zpiewnika“ zastępować ma, nie jest zupełnie stósownym. Ks. proboszcz umieścił go na podziękowanie Bogu za dokończenie swojego przedsięwzięcia i zamiaru na czele dzieła. Dobrze atoli byłoby, kiedyby szanowny ks. Wydawca oprócz tłómaczonego *„Te Deum laudamus“* w pieśni: „Boże chwalime tebe“ także i insze tłómaczenie tu i owdzie używane: „Tebe Boha chwalime“ był umieścić raczył. Lud bowiem nasz w pamięci mający jaką już od dawna używaną pieśń, nie przyucza się łatwo i z chęcią inszéj, chociażby piękniejszéj, jeżeli się tylko insza starsza nie sprzeciwia artykułom wiary. We „wykazie świąt przypadających w przeciągu roku“ nie znajduję żadnej wskazówki o owych świętach, które nie do daty miesiąca, lecz do pojedyńczych niedziel w miesiącu lub dni w tygodniu są przywiązane. Tak n. p. do niedziel są przywiązane: „uroczystość Imienia Jezus i Maryi, uroczystość Grobu Jezusa Chrystusa, opieki Świętego Józefa“ i t. d. do dni zaś tygodniowych: „święto cierniowéj korony, włóczni i gwoździ, prześcieradła Jezusa Chrystusa“ i t. d. Lud nasz zajmuje się dniami i świętami takiemi i chcąc dnie im przeznaczone wyszukać, widzi niestety, że we „Wykazie Zpiewnika“ ich nie masz.

W „każdodennich pobożnostech“ pod napisem: „Nejwietszi przikazani zalona“ (k. 2 i 3) znajdują się bez wszelkiego bardzo potrzebnego napisu i bez wszelkiéj drukarskiéj przegródki modlitwy i akty strzeliste n. p. „Anjele Boži, strażce muj“. „Anjel Panie zwiestował dustojne Panny Maryi poselstwi“. Budź pozdrawena dcero Boha Otce“ i t. d. Lud mylić się będzie, znajdując przykazanie, modlitwy i akty strzeliste, pod jedną i tą samą rubryką „Zpiewnika“.

Daléj do modlitwy: „Anjel Panie“ (k. 3) wypadało także dołączyć wiersz i resp. *„Ora pro nobis S. Dei Genitrix. — Ut digni efficiamur etc.“* oraz z modlitwą: *„Gratiam tuam, quaesumus Domine etc.“* Tak bowiem kościół święty żąda i odpusty do téj modlitwy przywięzuje.

Należało się także przytoczyć, antyfonę Maryańską oraz z modlitwą tu dotąd należącą: *„Regina coeli laetare Alleluja“*, które w czasie wielkanocnym zamiast: *„Angelus Domini“* stojąc, bywa odmawianem.

W „modlitbach ku mszi swate“ (k. 65) podanych według mszału rzymskiego, przytacza ks. Wydawca „Zpiewnika“ Introit „na den nejswietiejszi Trojice, na každu nedzielu, na swatky Pana Ježisze, na swatky Panny Marye, i na den nejakeho swateho (nejake swate)“ więc na pięciorakie święta. Zdawało by się, sądząc logicznie, iż także i w dalszym ciągu tego nabożeństwa do mszy świętéj, niektóre z odpowiednich kollekt, lekcyi, graduałów ewangelii, offertoryi, modlitw sekretnych, prefacyi modlitw do i po Komunii świętéj w „Zpiewniku“ nastąpią, lecz, niestety, daremnie tego szukać, bo li tylko modlitwy mszalne „na uroczystość przenajświętszéj Trójcy“ znajdują umieszczenie; o innych uroczystościach zupełnie zamilczano. Ta niekonsekwentność razi w „Zpiewniku“. Modlitwy używane pod czas offertoryum we mszach świętych solennych przy błogosławieniu kadzidła i incenzacyi ołtarza są umieszczone, lecz wypadało w przypisku wyjaśnić, iż obrząd ten li tylko podczas solennéj mszy świętéj ma miejsce. Lud bowiem znalazłszy modlitwy te w „Zpiewniku“ bez objaśnienia, i niewidząc incenzacyi tej, przynajmniéj w każdą niedziele i święto we mszach świętych śpiewanych, łatwo mniemać może iż kapłan umyślnie coś opuszcza. W modlitwach pod czas konsekracyi ciała i krwie Jezusa Chrystusa nieznajduję żadnych aktów strzelistych, żadnych modlitw służyć mogących dla ludu przy adoracyi Najświętszego Sakramentu podczas elewacyi; są li tylko gołe słowa konsekracyjne umieszczone, które przecież w ustach lajków, w ojczystéj mowie powiedziane, żadnéj władzy mieć nie mogą co do przeistoczenia! Biskup wyrzekł przy ordynacyi do ordynandów, a nie do lajków: *„Accipe potestatem offerre sacrificium Deo, missasque celebrare tam pro vivis, quam pro defunctis in nomine Domini. Amen.“* Dla ludu przystoi adoracya Najświętszego Sakramentu; trzeba go więc pouczyć, co podczas konsekracyi czynić winien. Jakiż pożytek dają mu gołe słowa konsekracyi? Czy oddawa niemi cześć i adoracyę Najświętszemu Sakramentowi? Jeżeli je ks Wydawca w „Zpiewniku“ umieścić chciał, powinien był zwrócić oraz uwagę, iż w ustach ludu niemają téj wagi, co w ustach kapłana; winien był przydać do nich inne affekty odpowiednie. Lecz niechcę ks. Wydawcy „Zpiewnika“ owych niestosowności w nabożeństwie do mszy świętéj zupełnie przypisywać; wypisał on bowiem nabożeństwo mszalne z Katolicky Kancional śp. ks. Tomasza Beczaka, byłego superiora arcybiskupiego seminaryum w Ołomuńcu; lecz powinien był, zastanowić się nad wszystkiém, co z kąd inąd brał; opuścić, poprawić lub przemienić, co niestosownego i dla ludu nieodpowiedniego gdziekolwiek znalazł.

W „litanii ke wszem Swatym“ k. 135 opuścił także ks. Wydawca oprócz wierszu: „Ut fructus terrae dare et conservare digneris — Te rogamus audi nos“ i insze jeszcze, które według następującego dekretu świętych obrzędów w całéj Austryi używane być mają. — Oto wyciąg z dekretu tu dotąd się odnoszący: „Sacrorum Rituum Congregationis Decretum. Imperii Arstriaci, — fulget jam in ecclesiae fastis“ etc. Czytać tam można pod V. „In Litaniis Sanctorum cum deventum fuerit ad preces inter versiculum: „ „Ut inimicos sanctae ecclesiae“ “ etc. et alium: „ „Ut regibus et principibus“ “ etc. addetur: „ „Ut Imperatorem nostrum custodire digneris — R. Te rogamus audi nos.“ “ Item post Psalmum: „ „Deus in adjutorium“ “ etc. dicto versiculo: „ „Oremus pro Pontifice nostro N. — R. Dominus conservet eum“ “ etc. illico subjungentur: V. „ „Oremus pro Imperatore nostro N. — R. Domine salvum fac Imperatorem et exaudi nos in die, qua invocaverimus te.“ “ — Denique, absolutis precibus, immediate post Orationem pro Papa adjicietur pro Imperatore Oratio: „ „Quaesumus omnipotens Deus, ut famulus tuus N. Imperator noster“ “ etc. Datum Romae die X. Februarii 1860. C. Episc. Alban. Card. Patrizi, S. R. C. Praef.

Według dekretu tego, który do wszystkich parafii rozesłany z nakazem zastósowania się do tegoż, i w Skalicy się znajduje, należało wiersze te oraz z modlitwą, za Monarchę do Litanii Wszystkich Świętych wciągnąć, lub jeżeli ks. Wydawca ufa, iż i po za granicą Austryi „Zpiewnik“ przyjęcie znajdzie, przynajmniéj w nawiasie w tekscie albo w przypisku na dole takowe umieścić, oraz z objaśnieniem potrzebném. Modlitwa więc za Monarchę (k. 142) „Deus regnorum omnium“ etc. podana w „Zpiewniku“ po Modlitwach w Brewiarzu przepisanych do Litanii do Wszystkich Świętyc winna być zastąpioną przez powyżéj cytowaną, i na miejscu w dekrecie naznaczoném, umieszczoną.

W litanii zaś „k nejswietiejszi Maryi Pannie“ (k. 144) jest opuszczony wiersz: „Kralowno bez poszkwerny hrzichu perwotniho poczata — Oroduj za nas.“ Co się tyczy tego, opuściwszy

wszelkie dawne papiezkie indulty, tyczące się obecnego artykułu wiary „immaculatae conceptionis B. M. V.“ przytaczam tylko „Constitutio p. m. Clementis XI: „„Commisi vobis““ die 6. Dec.“ 1708,“ gdzie czytam co następuje: „ut festum Conceptionis B. M. V. *immaculatae de praecepto* ubique in posterum observetur;“ — indult ś. p. papieża Grzegorza XVI, w którym czytać można, o używaniu w prefacyi o Pannie Maryi na uroczystość Jéj Niepokalanego Poczęcia wyrazów: „Et te in immaculata Conceptione“ jako téż i o wierszu dołączyć się mającym w Litanii Loretańskiéj: „Regina, sine labe originali concepta — Ora pro nobis“ (Cf. Lambruschini op. c. pag. 125.) — Daléj odwołuję się na Bullę Papieża Piusa IX. pridie Kal. Oct. 1847 wydaną, potwierdzającą „Officium B. M. V. immaculatae conceptae;“ — jego „litterae apostolicae“ dnia 2 Lutego 1849 w Gaëcie wydane dnia 8 Grudnia 1854 z powodu „conceptionis B. M. V.“ w obecności 150 arcybiskupów i biskupów w Rzymie. Razić to musi każdego wiernego Maryi Czciciela, gdy owych wyrazów „Maria sine labe etc.“, w nowéj książce modlitewnéj w r. 1865 wydanéj, które już od młodości słyszał i je z wszelką czcią wymawiał, naraz w „Zpiewniku“ nie znajdzie,— gdy w Godzinkach o Niepokalaném Poczęciu P. M. (k. 425) w Modlitwie: „Swata Panno Maryo“ (k. 426) jednostajnéj do każdéj godziny (hory) przed wyrazem: „poczeti“ tytuł Maryi „neposzkwerniene“ opuszczonym znajduje, — zwłaszcza, że tym tytułem wszędzie Marya czczoną jest w godzinkach o Jéj poczęciu i we wszystkich książkach modlitewnych nowszych i lepszych tytuł ten umieszczonym bywa, — gdy w „Spisie świąt w roku przypadających“ pod dniem 8 Grudnia, jako też i w „Spisie treści Zpiewnika“ na końcu dzieła (k. X.) li tylko gołe wyrazy: „Poczeti Panny Marye“ stoją, — nareszcie i to, gdy (k. 439) po pieśniach na uroczystość Niep. Poczęcia P. M. umieszczonych stara modlitwa „famulis tuis, quaesumus Dne.“ etc. umieszczoną jest, w któréj, jak wiadomo wyrazu „niepokalana“ nie masz, chociaż już raz przy zakończeniu godzinek o Niepokalaném Poczęciu P. M. (k. 434) nowa modlitwa, jak się należało: „Deus, qui per immaculatam Conceptionem“ etc. położoną została.

W modlitwie zaś do świętego Józefa (k. 147) po Litanii do Matki Boskiéj (k. 486) „Sanctissimae Genitricis Tuae sponsi etc.“ znajdujemy w tłomaczonéj téj modlitwie wyrazy „czehož *možnost* nasze dosahnuti nemuže“ tymczasem wszystkie inne dobre czeskie książki modlitwe mają: „czehož *nemožnost* nasze“ co odpowiada polskiemu: „czegóż nieudolność nasza otrzymać niemoże.“ Przecież łacińskie wyrazy w téj modlitwie: „quod possibilitas nostra non obtinet“ nie powinny ks. Wydawcy bałamucić, kiedy i ks. proboszcz dobrze wie, że w czeskim i polskim języku dwie negacye, nie sprawują, jak w łacińskim, affirmacyi, lecz negacyę potwierdzają, ba powiększają.

W nieszporach niedzielnych (k. 155) zamiast 5 kościelnych, jest 6ty psalm („Laudate Dominum omnes gentes“) który było można opuścić, ponieważ jest przepisany na święta Pańskich, których nieszporów w „Zpiewniku“ nie znajdziesz. Po nieszporach do Matki Boskiéj (k. 162), po Litanii do Najśw. Sakramentu (k. 151) i po modlitwach przepisanych w Agendzie diecezalnéj przy procesyi na św. Marka i krzyżowe dni (k. 346) połączone są suffragia używane na Morawie; lepiéjby było zastósować się do „Proprium i Rituale“ diecezyi własnéj.

Podczas nabożeństwa na „Boże Ciało“ przy processyi z Najśw. Sakramentem mówi się stósownie do Rituale po każdéj przeczytanéj Ewangelii modlitwa do Najświętszego Sakramentu i wracając od 4tego ołtarza do kościoła śpiewa się „Te Deum laudamus,“ co ks. Wydawca opuścił, lecz nieodpowiednio do Agendy po ostatniéj Ewangelii „Kapitela“ (Capitulum) i potém dopiero modlitwę do Najśw. Sakr. umieścił (k. 383).

W pieśni do św. Jadwigi: „Hedwiga swata“ (k. 509) nazwany jest ojciec téjże Berthold, margrabią „morawskim;“ gdy przecież według historyi téjże familii, według Proprium diecezalnego (k. 205 i 241) i według X. Lipnickiego: *Zycie św: Jadwigi* (k. 35) Berthold był: „Marchio Meraniae“ (nie „Moraviae,“ jak błąd drukarski nawet w Brewiarzu zwodzi).

W godzinkach za zmarłych: „Pobožnost pohrzebni“ etc. (k. 589) jest przed „Invitatorium“ do „Matutinum“ V. „Oremus pro fidelibus defunctis (fideli defuncto N. defuncta N.“) i t. d. umieszczone, które opuszczone być powinno; ponieważ ani Brewiarz ani Rituale tego nie przepisuje. W „Laudes“ po Antyfonie do „Benedictus“ i po „Pater noster“ jest Ps. 129 „De profunis“ przepisany, który przecież w dzień Zaduszny i w dzień pogrzebu opuszczanym bywa. Rubryka w Brewiarzu w „Officium Defunctorum“ po Psalmie 145 „Lauda anima mea“ do Nieszpór brzmi, jak następuje: „Cujus (sc. Psalmi) loco ad „Laudes“ dicitur Ps. „De profundis.“ Qui psalmi non dicuntur in die Omnium fidelium defunctorum, nec in die obitus seu depositionis defuncti, alias semper.“ X. Józef Szuster mówi w swojéj: „Instructio practica in missae celebratione et divini officii recitatione.“ Schaphusiae 1857 potwierdzonéj przez J. E. Antoniego de Luca, arcybiskupa z Tarzus i. p. i nuncyusza apost. w Monachium co następuje (k. 467): Psalmus „De profundis“ in „laudibus“ non dicitur in Commemoratione fidelium defunctorum, neque in die obitus seu depositionis corpore praesente, etiamsi unum tantum nocturnum dicatur; aliis autem diebus, etiam in diebus. Tertio, Septimo, Trigesimo et Anniversario semper dicitur, sive unum, sive tria nocturna recitentur, sive officium fiat ritu duplici sive simplici. S. R. C. 28. Aug. 1728, 23. Jun. 1736, 9. Maji 1739, 27. Mart. 1779 et 14 Maji 1803. Te same słowa mówi téż o Psalmie: „Lauda anima mea.“ (k. 462.) Należało więc stósownie do przytoczonych cytatów Psalm: 129 w „Laudes“ opuścić, ponieważ officyum to w „Zpiewniku“ przy pogrzebu,“ do używania jest przeznaczone; albo w przypisku przynajmniéj objaśnić, kiedy li tylko się ma odmawiać.

Przy tak nazwanym „Kondukcie“ (k. 654) jest w „Zpiewniku“ trzykrotny obchód przez kapłana około trumny zmarłego, oraz z wierszami, responsoryami i modlitwami przytoczony, podczas gdy „Rituale diecesanum“ tylko jednokroty obchód z odpowiedniemi wierszami i modlitwą przepisuje.

Przypuszczać wolno, iż ceremonia ta na Morawie w używaniu będąca, lecz w naszéj Agendzie nie uwzględniona i nie uzasadniona, także i w „Zpiewniku“ dla szląskich, tylko po morawsku mówiących, katolików przeznaczonym, nie powinna być umieszczoną; bo nie można się spodziewać żeby „Zpiewnik“ ten na Morawie przyjęcie znalazł. Kancyonały ks. Tomasza Beczaka i ks. Franciszka Pojmona po usunięciu kancyonału Fryczajowego są tak na Morawie rozpowszechnione, a kancyonał ks. Pojmana tak dokładnie opracowany, że nawet za granicą Morawy w używanie przyszły.

Nie chcę bynajmniéj zaprzeczać wartości „Zpiewnikowi,“ bo wiele ma zalet, nie wspominając nawet już o cenie umiarkowanéj; bo po 1 złr. 20 kr. w. a. w skórę oprawny 44 arkusze liczący eksemplarz jest zapewne tani. Oczekujemy atoli drugiego poprawnego wydania „Zpiewnika“ w najkrótszym czasie. Szczęść więc Boże!

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. P. Boggio, siostrzeniec Cavoura, otrzymał posłuchanie u Ojca ś. jeszcze w Castelgandolfo, a posłuchanie to trwało dwie długie godziny. Dotychczas głęboka je osłania tajemnica, lecz pomiędzy dyplomatami uwierzytelnionymi przy Stolicy św. panuje przekonanie iż rokowania ze rządem włoskim zawiązały się na nowo. W każdym razie, chociażby wiadomość ta nie opierała się na prawdzie, rozmowa Piusa IX z deputowanym włoskim nie jest bez politycznego znaczenia i może zbawienny wpływ wywrzeć na dalsze negocyacye i obustronne stósunki.

Niemcy. 1. Kościół poniósł wielką stratę przez śmierć znanego Konwertyty, Fryderyka Emmanuela Hurtera Amann, historyografia cesarstwa austryackiego. Umarł dnia 27 Sierpnia w Gracu, w Austryi.

Urodził się Hurter 17 Marca 1787 w Szafuzie w Szwajcaryi. Ukończywszy nauki gimnazyalne, poświęcił się teologii; a zostawszy pastorem, otrzymał posadę na wsi, następnie w rodzinném swém mieście 1824 r.; rok późniéj (1825) wybrany został na godność zwierzchnika, czyli *antistes* kleru protestanckiego w swym kantonie. Podczas studyów w Gentyndze przypadkowo znalazł wydanie listów papieża Innocentego III i to podało mu myśl do znakomitego dzieła historycznego o życiu i dziełach wielkiego papieża. Długo pracował nad tém utworem, a rezultatem badań jego była „*Historya Papieża Innocentego III*,“ jedno z najgruntowniejszych prac naszego wieku. Broniąc praw katolików, a mianowicie niektórych gmin swego kantonu i w całéj Szwajcaryi, sprowadził na siebie nienawiść i prześladowanie ze strony swych współwyznawców, co go spowodowało, iż wniósł o dymisyą. Nieco późniéj r. 1844 odbył podróż do Włoch, a dnia 16 Czerwca 1844 złożył wyznanie wiary katolickiéj na ręce Jego Em. kardynała Ostini. Roku następnego cesarz austryacki przywołał go do Wiednia na historiografa cesarskiego.

Doczekał się Hurter pociechy, iż i żona jego z czworga jego dziećmi przeszła na łono Kościoła. Pomiędzy innemi jego pismami najznaczniejsze są: *Wycieczka z Wiednia do Preszburga; Pamiętniki ostatniego dziesiątka lat 18 stólecia; Historya cesarza Ferdynanda II; Narodzenie i Odrodzenie.*

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku. w Komisie Emila Thyma w Grodzisku.